TYDZIEN KOBIECY

Kopciuszek idzie na bal

Wypożyczalnia sukien balowych i ślubnych

Za lustrzaną szybą wystawy mienią się ponętnie różowe i błękitne tafty, lśnią bogato srebrzyste lamy i cekiny. Toalety wieczorowe — cacka sztuki krawieckiej wyczarowane z najpiękniejszych tkanin - koronek, tiulów, jedwabi spędzają sen z powiek paniom, które bawią się w karnawale.

Sen jednej nocy

Niestety — coraz więcej jest kobiet, które nie mogą sobie pozwolić na kupno nawet zupełnie skromnej wieczorowej sukni. Urzędniczki niższych kategorii, mające liczne rodziny na utrzymaniu, ekspedientki ze sklepów, „panienki" od kapeluszy manicurzystki — cały legion małych, szarych kobietek marzy o zabawie tanecznej jak o niedoścignionym śnie. Na nic wszelkie plany, na nic namowy ze strony koleżanek czy „swojego chłopca", który chce koniecznie pójść gdzieś potańczyć: sukni nie ma.

Ale na wszystko jest rada. Nie wiem kto i kiedy wpadł na oryginalny pomysł założenia pierwszej wypożyczalni sukien balowych — to pewne, że projekt ten musiał być przyjęty z entuzjazmem ze strony tych wszystkich kobiet, które chcą się bawić a nie mogą, bo naprawdę — tym razem naprawdę — nie mają co na siebie włożyć. Jak kopciuszek z bajki — dostaje biedna ekspedientka czy manicurzystka jedwabną suknię a nawet pantofelki — torebkę — cały ekwipunek balowy — na jedną noc... Gdy czar balowej nocy się skończy — suknię trzeba oddać.

Nie grymaś...

Zaglądam do jednej z nielicznych wypożyczalni chrześcijańskich. Panuje tu ogromny tłok (sobota!) — mieszkanie ciasne, zastawione pod sufit wielkimi pudłami. Można tu dostać suknię, kostium maskaradowy, maseczki, stroje ludowe do przedstawień amatorskich itp. W tekturowych pudłach po bananach mieszczą się stosy teatralnych i maskaradowych rekwizytów — lakoniczne napisy zdradzają zawartość pudeł: „stroje francuskie", „Łowicz", „Kraków" itp.

Jakaż dziewczynina mierzy suknię z czarnego, taniego jedwabiu. Matka w barankowym kożuchu targuje się zajadle o cenę — uważa, że 7 zł. za wypożyczenie sukni na jedną noc, to stanowczo za drogo. Dziewczyna przygląda się w lustrze uważnie swojej sylwetce i mruczy pod nosem:

— Jakież to wynoszone, aż nie miło włożyć.

— Nie grymaś — strofuje matka. — Nowej nie mogę ci kupić, a na jeden bal to i taka dobra.

— Jak interesy? — zwracam się do właścicielki.

— Et, nieszczególnie. Właściwie ruch jest tylko w sobotę, nie wypożycza się więcej, niż kilkanaście sukien. Za wypożyczenie biorę 6 — 10 zł., choć dawniej liczyło się podwójnie. Wyplamią, rozerwą, trzeba wszystko potem dać do pralni, cerować. Podatki zjadają resztę. Nie jest to wielki interes...

Żydówka w peurce i jej ślubne suknie

Żydzi są widać innego zdania. W dzielnicy Nalewkowskiej, w okolicach Leszna, Karmelickiej, Elektoralnej wypożyczalnię sukien można znaleźć niemal w co drugim domu.

Oto brudne żydowskie podwórko, zawalone pustymi, cuchnącymi beczkami od śledzi. Ciemne odrapane schody prowadzą aż na czwarte piętro. Drzwi, na których nie ma żadnego napisu, otwiera rozczochrana, jak nieboskie stworzenie służąca.

Wchodzę do wnętrza z obrzydzeniem Pytam o balową suknię. Stara żydówka w peruce patrzy na mnie z niedowierzaniem, niechętnie jakoś wyciąga suknię z szafy, jakby wiedziała z góry, że nic nie wezmę. Wyboru nie ma— kilka biedniutkich sukienek z najtańszych materiałów i o najpospolitszym kroju.

Wybieram „na niby" granatową taftową z żałośnie wymiętym kwiatem przy gorsie i pytam o cenę.

— Nu, 4 zł. nie będzie dla pani za drogo?

Jednym rzutem oka ocenia moje palto i kapelusz, widocznie by się zorientować, ile można wziąć.

— To już stała cena?

— Jaka tam stała cena może być — żydówka wykrzywia usta z pogardą. — Klientki się nie wypuszcza. Da cztery złote to dobrze. Jak trzy, to też wezmę. Za ślubne suknię to można więcej wziąć — z osiem i dziesięć złotych, ale do tego muszę dać pantofle atłasowe i welon tyż.

Zaczynam grymasić, że suknie nie świeże i mało eleganckie. Ale żydówka ucina dyskusję jednym zdaniem:

— Za trzy złote nie może mieć pani sukni, jak królowa.

No, tak, ona ma rację. Ale gdybym miała brać ślub w takiej sukni z żydowskiej, zapluskwionej szafy, chociażby nawet „z welonem tyż", to już wolałabym w zwyczajnej wełnianej — ale własnej sukience.

Alinette

Akcja na przedmieściach

Związku Pań Domu

Po przerwie świątecznej Związek Pań Domu powrócił do pracy na przedmieściach, prowadząc nadal kursy gotowania i prace świetlicowe w różnych dzielnicach Warszawy. Dnia 14 i 15 stycznia odbył się na Czerniakowskiej pokaz z wystawą: Jak urządzić przyjęcie zimne i gorące na 10 osób za 10 zł., z racjonalnym zestawieniem tanich potraw, dokładną kalkulacją, estetycznym nakryciem. Ze względu na duże zainteresowanie mieszkanek Powiśla wystawa tych stołów trwała 2 dni. Dla ułatwienia wykonania takiego przyjęcia w domu, był sporządzony spis potraw z dowolną zamianą jednych na drugie. W taki spis mogła się zaopatrzyć każda zwiedzająca.

Przed Świętami zakończono cykl pokazów na Targówku, na Czerniakowskiej i w Szpitalu Dzieciątka Jezus dla personelu szpitalnego. Dyr. Szpitala, dr. Okolski, był obecny i zagaił pokaz podkreślając znaczenie i potrzebę pokazów Związku Pań Domu. Przy Szpitalu będzie dla personelu otwarta Świetlica. Do współpracy w niej został zaproszony Związek Pań Domu, w szeregu pogadanek i pokazów, nauce szycia i robót ręcznych będzie Związek Pań Domu szerzył wiedzę gospodarczą — kulturę domu rodzinnego.

Kursy dokształcające

dla zarządczyń hotelowych

Szkoła Zarządczyń im. Generałowej Zamoyskiej w Warszawie uruchamia w dniu 3 lutego 1937 r. kursy dokształcające dla zarządczyń. Kurs będzie obejmował 100 godzin nauki, z których 58 godzin przeznaczonych będzie na naukę teoretyczną, pozostałe 42 godziny wypełnią zajęcia praktyczne.

Część teoretyczna kursu obejmuje przedmioty: 1) organizację i administrację przedsiębiorstw, 2) rachunkowość, 3) ustawodawstwo, 4) dietetykę, 5) etykę zawodu, 6) higienę społeczną. Część praktyczna obejmie naukę sporządzania posiłków, porządki domowe, oraz kilka wycieczek do takich instytucyj, jak: szpitale, jadłodajnie, pensjonaty i t. p. Kandydatki przyjmuje się bez względu na wiek i cenzus naukowy, jednak po uprzednim odbyciu praktyki gospodarczej lub po ukończeniu szkoły gospodarczej.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Dzisiejsza moda ma głos

Bluzki wieczorowe

Pełny sezon karnawałowy — kojarzy się w pojęciu wielu pań z eleganckimi balami i dancingami, na których wystąpić trzeba w wieczorowej sukni z ogonem do ziemi. T. zw. „bale reprezentacyjne" otwierane pompatycznym polonezem, organizowane pod protektoratem wysokich osobistości, dostępne są istotnie tylko dla pań b. zamożnych, wymagają wielkiej wieczorowej toalety i b. kosztownego ekwipunku balowego.

Zapominamy jednak, że okres karnawałowy — to nie tylko wielkie bale; to po prostu bardziej niż zazwyczaj ożywiony sezon wizyt, zabaw towarzyskich, wieczorów klubowych, herbatek brydżowych itp. imprez, na których trzeba być ubraną — jak się to mówi w języku mody — półwieczorowo.

Ileż to razy przekonałyśmy się w życiu praktycznym, że skromniejszą sukienkę o wiele częściej można włożyć niż bardzo elegancką toaletę! Jeśli sprawimy wieczorową suknię z lamy — i skromną sukienkę z ciemnej tafty — napewno z tej drugiej mamy większą pociechę. Takie już są czasy, że bardzo wytworna suknia jest często krępującą i zanadto rzuca się w oczy. — Przywykliśmy w Polsce do strojów skromnych, mało jaskrawych i niezbyt ekscentrycznych.

SPÓDNICZKA A BLUZKA

Moda bluzek wieczorowych — doskonale rozstrzyga zagadnienie: jak się ubrać, żeby wyglądać odpowiednio do danej okazji (brydż, teatr, wizyta) wytwornie a skromnie, niedrogo — a zawsze inaczej.

Wieczorowa spódniczka z lekkiej wełny, jedwabiu, aksamitu i odpowiednia do tego bluzka czy kasak wieczorowy musi się znaleźć w garderobie każdej pani. Kasaki już trochę przechodzą — kto więc sprawia coś nowego, niech lepiej wybierze fason bluzki neutralny — z krótką baskiną lub drapowaniem nieco poniżej pasa. Do spódniczek wełnianych włożymy bluzkę z aksamitu — do spódniczek aksamitnych — bluzkę z lekkiego jedwabiu, koronki, lub tak modną dziś kamizelkę ze srebrnej lamy (pod spód bluzkę z długimi rękawami z lekkiej żorżety a nawet tiulu).

ZALETY AKSAMITU

Bluzki aksamitne są bardzo eleganckie i praktyczne z wielu względów. Wiemy, że aksamit świetnie się nosi — cała suknia z aksamitu jest jednak nieco kłopotliwa (aksamit zwłaszcza z tańszych gatunków szybko się wyświeca, „wysiaduje" i przeciera) — bluzeczka aksamitna wygląda lżej i bardziej młodzieńczo. Poza tym — jest ciepła — co jest nie do pogardzenia przy naszym klimacie. Cóż z tego, że ubierzemy się w koronki, jeśli dostaniemy gęsiej skórki na rękach i zsiniejemy z zimna? To urody nie dodaje... Aksamit był zresztą od wieków wyrazem dystynkcji i dobrego tonu. Bluzki aksamitne najlepiej wyglądają możliwie gładkie — z baskinką z gładkimi rękawami i broń Boże, nieprzeładowane ozdobami. Wystarczy poprostu sznurek pereł na szyi (perły gwałtownie wracają do mody) lub małe złote guziczki czy koronkowy żabot. Modne są bardzo różne staroświeckie motywy - żaboty z kremowej koronki, wysokie sztywne kołnierzyki. Słowem modna pani przypomina czasem portrety naszych prababek...

MODNE POŁĄCZENIA

- Oryginalną nowością w modzie bluzek są bluzki z jedwabiu w dwóch pastelowych odcieniach: np. bluzka z marocain lub crepe satin w odcieniu blado - różowym — kołnierzyk i rękawy lub cały karczek z tego samego materiału w kolorze jasno lila. Połączenie to wydaje mi się trochę ryzykowne i zawsze nasuwa podejrzenia jakiejś „łataniny" z kawałków znalezionych w domu... Stanowczo efektowniejsze są połączenia kontrastowe: np. bluzka z aksamitu czarna — rękawy podbijane ponsowym jedwabiem. Kamizelka ze srebrnej lamy najładniej wygląda przy odcieniach szafirowych i ciemnego czerwonego wina, także zieleni. Połączenie z czarnym jest poważne choć twarzowe — dużo widzi się w tym sezonie połączenia białego matowego jedwabiu z lamą złotą lub bardzo błyszczącą srebrną.

Materiały na bluzki są modne najrozmaitsze — pani nie ma kłopotu z wyborem: aksamit, brokat, ciré, satin jasne, lama, koronka wełniana i jedwabna (przeważnie jednak wełniana i gipiurowa używana nawet na wieczorowe suknie) tafta, szyfon i jedwabie malowane w różnobarwne motywy lub haftowane drobnymi metalowymi perełkami.

Alinette.

Nasze gawędy

Karnawał podlotków

Karnawał trwać już będzie niedługo. Trzeba się więc szybko decydować jak go jeszcze wykorzystać. Myślę w tej chwili o wykorzystaniu karnawału nie dla nas samych ale dla córek — podlotków, marzących w skrytości ducha o jakimś karnawałowym wieczorku i dla synów, mniej lub więcej „dojrzałych" młodzieńców.

Nie możemy zapominać o tym, że rozrywka jest dla nich rzeczą niezbędną, ich „wiośniane lata" nie mogą upływać w atmosferze wiecznego zmartwienia i ponurej rezygnacji, nie można wychowywać ich na zgorzkniałych pesymistów lub wreszcie mizantropów, mających wstręt do współżycia z ludźmi.

Druga sprawa, to danie im rozrywki takiej, która będzie źródłem należnej im radości i wypoczynku, nie może być jednak źródłem demoralizacji. Byłoby więc rzeczą bardzo złą zostawienie tym dorastającym dzieciom swobodnego wyboru w szukaniu rozrywki. Oczywiście byłoby to mniej kłopotliwe dla nas samych, ale nie możemy zapominać o tym, że zła rozrywka kryje w sobie niebezpieczeństwo, złe towarzystwo wywiera wpływ najgorszy.

Jakże często słyszy się o balach przyjęciach dla młodzieży, zakończonych po prostu... pijaństwem. Daję przykład jaskrawy, chodzi mi jednak o podkreślenie, jak ważną rzeczą jest wybór właściwego towarzystwa dla naszych dzieci oraz tego, że nasza nie narzucająca się, w subtelny sposób wykonywana opieka jest jeszcze dla nich konieczna.

Jednak ta opieka i nasza obecność musi być istotnie dyskretna, nie może krępować wybuchów zdrowej radości, nie może arbitralnie narzucać kierunku zabawy. Niech oni się bawią sami, bez nas, my jesteśmy tylko po to, aby wiedzieć, jak wygląda zabawa i z daleka uczestniczyć w radosnej wesołości naszych podlotków i asystujących im młodzieńców.

Najbardziej pożądane jest urządzanie takich młodzieżowych „tańcujących herbatek" w domach rodziców. Aby jednak ta radosna rozrywka młodych nie stała się źródłem utrapień dla starszych mających dość kłopotów finansowych trzeba urządzać je jak najtańszym kosztem, o ile na to pozwala pewne życie w formie np. małego składkowego przyjęcia. „Toalety" młodych pań powinny być niedrogie i skromne. O tym też należy pamiętać, że przyzwyczajenie do sztucznego luksusu, do nadmiernych wydatków, które są nieraz wielkimi ofiarami ze strony rodziców jest wielkim błędem wychowawczym.

Starajmy się naszym dzieciom dać zawsze jak najwięcej radości, ale nigdy takiej, która ma źródło w złem.

Książka i nóż w rękach kobiety

Są wydarzenia w dziejach, nieobliczalne, które nagłym, krótkim pchnięciem zmieniają cały bieg historii — przypadek, imponderabilia, czy wyroki opatrzności — próżno szukać ich najgłębszych przyczyn i ukrytych związków z życiem politycznym. Są też wydarzenia jeszcze bardziej dziwaczne i tajemnicze, wydarzenia chybione i niekonsekwentne, niezdolne zmienić nieubłaganej losów kolei, wydarzenia — odruchy, które, jak rozbite, połamane fragmenty jakiegoś wielkiego obrazu, nie sposób nieraz włączyć w całość życia. Powstaje wtedy plotka, anegdota, czy legnda, okazja dla współczesnych i potomnych do żmudnego rozpatrywania zawiłych wpływów i koniunktur politycznych, gdy tymczasem rozwiązania zagadki szukać należałoby na drodze badania psychiki osób, wplatanych w akcję, należałoby pojąć, że do czynu może popchnąć poprostu tylko siła wewnętrznego nakazu moralnego.

Wiemy wszyscy, choćby z popularnych podręczników historii, o zabójstwie Marat'a przez Charlotte Corday. Krótka fragmentaryczna wzmianka o czynie odosobnionym i niepotrzebnym, obok którego wypadki przeszły obojętnie, zgodnie ze swymi wielkimi, przed tym już nakreślonymi planami. Nasuwa się dręczące pytanie — dlaczego zginęło niepotrzebnie jedno więcej młode życie dając nowy pretekst dla prześladowań? Co spowodowało wystąpienie nieznanej młodej dziewczyny z prowincji, ani działaczki politycznej, ani wroga osobistego, wielkiego terorysty? Uczeni badają i rozmyślają. Wielu widzi w tym rękę żyrondystów, czy nawet monarchistycznej reakcji. Nowe ciekawe studium Shearing'a analizuje szczegółowo życie tej interesującej postaci, wskazuje z nieodpartą konsekwencją, że to ręka wielkiego Piotra Corneille'a uzbroiła swą pra - pra - pra - wnuczkę po kądzieli w nóż i jego wymowa natchnęła serce odwagą do strasznego czynu.

Książka...

Ciche i spokojne jest życie na małym wiejskim folwarku zubożałej szlacheckiej rodziny normandzkiej de Corday d'Armont i potem w poważnej, potężnymi wieżami romańskimi ocienionym, Caen. Głównym źródłem wrażeń i przeżyć Karoliny staje się lektura, kult bohaterów starożytności, którym oddychała zresztą cała przedrewolucyjna i rewolucyjna Francja, a których uplastyczniały jej najwyraźniej, obok żywotów Plutarcha, posągowe postacie uwielbianego Corneille'a — „We dworze w Mesuil - Imbert, jak skarb, przechowywano pulpit, przy którym pracował kiedyś Piotr Corneille... Nazwy Rzym i Sparta były jej równie bliskie, jak Calvados i Orne'a; starożytni bohaterowie ze swymi czynami splatali się w jej wyobraźni z wypadkami powszedniego jej życia, pozostawiając niezatarte wrażenia. To były zwykłe przeżycia wybujałej wyobraźni samotnego dziecka; marzenia, karmione baśniami, ubarwione wykwitłym w cichej samotni entuzjazmem spływały się ze swoj skim fizycznym jej otoczeniem tak, iż w końcu mieszanina prawdy i fantazji stawała się w jej poczuciu nierozerwalna. Zapach świeżego chleba, pieczonego w wielkich piecach, odurzająca woń kwiatu tarniny, aromat dojrzałego owocu przy zbiorze jabłek, zapach opadających jesienią liści, świeżego mleka w cebrach, wszystko to w sposób najbardziej naturalny kojarzyło się w jej świadomości z marsowymi postaciami Rzymian, z surowymi rysami bohaterów Sparty".

Stać się jednym z takich bohaterów, ponieść taką wielką, pomnikową śmierć dla wzniosłego celu — czyż mógł być wyższy ideał dla tej wesołej i rozsądnej napozór, a jednocześnie surowej dla siebie i egzaltowanej w głębi duszy dziewczyny?

„Le feral-je? Ne le feral-je?"

Panna Maria Karolina de Corday w czerwcu 1793 roku zamieszkiwała u swej ciotki w ciemnym, smutnym domu w Caen. Wierna uczenica proroka ówczesnej Francji Rousseau jest gorącą zwolenniczką żyrondystów, którzy właśnie po oskarżeniach i groźbach rzucanych przez elementy skrajne opuścili Paryż i schronili się do Normandii. Kobieta bez wpływów i pieniędzy, nie bierze Karolina udziału w życiu politycznym, nie uczęszcza na zebrania. Wystarcza jej, jak zawsze — lektura. Czytuje broszury, dzienniki i odezwy. Oburza się na anarchię i terror. Jak prawdziwa kobieta, nie umie go uzmysłowić sobie w abstrakcji jako wynik działalności wielu czynników. Przybiera on dla niej ohydną maskę ptwornego karła Marat'a, człowieka, który mawiał o sobie „Jam jest wściekłość ludu", człowieka, którego jej zdaniem wystarczyło unicestwić, aby uwolnić Francję od grozy, aby mogła swobodnie się wznosić ku ideałowi rewolucyjnemu.

Podziwiani Żyrondyści mówią dużo i pięknie w ulubionym jej koturnowym stylu, ale akcja posuwa się powoli, ale armia przygotowana przeciw Paryżowi jest wciąż bardzo szczupła. Karolina pragnie jednym wielkim dziełem wszystko uratować, młoda wola skupia się i natęża, w głowie, przeładowanej legendami starożytnych i biblijnych bohaterów rodzi się czyn.

„Karolina de Corday wzięła Biblię i odczytała historię Judyty... myślała o bohaterce irlandzkiej, którą Pan wybrał dla swoich celów i ze smętną odwagą patrzyła na własną miłą twarz w mroczny szkle pociemniałego zwierciadła — „Le feral-je? Ne le feral-je? (Uczynię to? Czy nie uczynię?). Bezsenna siedziała w ciemnościach z rękoma opadniętymi na kolana, żadna z nabytych w klasztorze umiejętności nie mogła jej już rozerwać, nie znajdowała ulgi w pisaniu do rodziny, do przyjaciół. Nagle uczuła się absolutnie sama".

...i nóż

Ostra odezwa Gironde'ya przeciw Marat'owi przyśpieszyła ostateczną decyzję. Odtąd wszystko zdaje się proste i jasne, chociaż jakże bardzo trudne. Karolina żegna się z rodziną, uzyskuje kilka listów polecających i wyjeżdża do Paryża. Z normandzkim uporem i wytrwałością pokonywa wszystkie trudności. Po dwukrotnych nieudanych próbach uzyskuje wreszcie widzenie z Marat'em i zabija go zwykłym kuchennym nożem, nabytym tegoż dnia za 40 sous. Z bronią palną nie umiała się zapewne i nawet obchodzić. Aresztowana, zachowuje w więzieniu i podczas procesu godność i wielkość duszy swych starożytnych bohaterów. Jest spokojna, bo czuje, że spełniła swe zadanie: „Przywódcy anarchii już nie ma — macie spokój" — mówi w swym ostatnim słowie.

Co pozostało po niej? Wiele namiętnych pamfletów, karykatur i oszczerstw. Hébert, słynny wydawca „Le Pere Duchene" ma nowy sensacyjny materiał do najbliższego numeru. Jednocześnie rodzi się dokoła tej dziwnej, pięknej dziewczyny legenda. Z nad czerwonego szafotu rozwiewa się po całej Francji, niby lekka biała mgła, legenda mocna i fascynująca, zmusza poetów i pisarzy do pisania na cześć nowej tragicznej bohaterki sztuk dramatycznych i namiętnych apologij, kładzie pióro do ręki nawet wielkiego Andrzeja Chénier, więcej — siłą swej magii zawiedzie na śmierć autora apologicznej ulotki, Adama Lux'a, deputowanego Moguncji.

An - ka.